Nr. 250. Kraków, piątek 9 września 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Pr. III. 89/4/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczony w Nrze 247 czasopisma „Naprzód“ z dnia 6 września 1904 artykuł pod tytułem: „Karta pożegnania“ od „Co za ironia“ do końca, strona 3 — zawiera znamiona występku z §§ 300, 491, 492 uk. i art. IV i V ustawy z 17/12 1862 N. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawianie stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw ck. komendzie 45 dywizyi i 18 pułku obrony krajowej w Przemyślu, oraz obwinia c. i k. majora Krepera w Przemyślu z powodu tegoż urzędowania o pogardliwe przymioty i tegoż w publiczną pogardę podaje.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 7 września 1904. Pogorzelski.

WOJNA.

Ze sprawozdania Oyamy widać, iż manewr Japończyków, zmierzający do odcięcia całej armii rosyjskiej od Mukdenu nie powiódł się. Generał Kuroki, który od wschodu miał tego dokonać, natrafił na wzgórzach Hei-yng-tai na tak rozpaczliwy opór ze strony Rosyan, iż tymczasem *gros* armii mogło korzystać z linii odwrotu. Niewątpliwie na zamiar zdystansowania Rosyan przez Kurokiego miało wpływ ujemny i to, iż podczas gdy wojska ich korzystały z szerokiego gościńca, wiodącego z Liaojanu do Mukdenu, oraz z toru kolejowego, którego podkłady w tej dżdżystej porze cenniejsze są zapewne od wszelkiej faszyny, wojska japońskie grzążć musiały po ubocznych dróżkach.

Bądź co bądź nie łatwo było Rosyanom uniknąć katastrofy, któraby całą armię ogarnęła, skoro Kuropatkin w depeszy do cara (z dnia 5 b. m.) z uczuciem ulgi wspomina, iż jego wojska mogły posunąć się ku północy i uniknęły niebezpiecznego położenia, w jakiem się znajdowały, będąc zagrożone i od wąskiego frontu i na lewem skrzydle.

Wiemy, z jaką wykrętną sofisteryą redagowane były zawsze raporty rosyjskie, jak klęski nie ulegające wątpliwości, przedstawiane były, jako pozbawione wagi epizody dobrowolnego odwrotu. Przyznanie się Kuropatkina, iż cała jego armia była pod Liaojanem wystawioną na niebezpieczeństwo nie musi być bez kozery: to pocieszanie, że zdołała się wydostać z potrzasku, musi być osłoną dla jakiejś bardzo niewesołej wieści: albo odnosi się ona do już poniesionych przez Rosyan niesłychanie ciężkich strat w ludziach, działach, amunicyi — albo też do obaw co do losu tej części armii, która odwrót osłania i wytrzymywać musi napór japońskiego pościgu.

Nie przewidział zdaje się tej zmiany tonu urzędowy organ rosyjskiego ministerstwa wojny — „Russkij Inwalid“ i z całą dotąd praktykowaną bezczelnością pisze, że Kuropatkin bynajmniej nie zamierzał przyjmować bitwy pod Liaojanem, że w tym celu miał zawsze na widoku dopiero Mukden, że korzystając z fortyfikacyj liaojańskich, chciał tylko siły japońskie na tej przeszkodzie poszczerbić, co mu się w sposób świetny (*sic*) udało...

Świetny sukces, gdzie wódz naczelny już za pociechę uważa, że nie został ze wszech stron osaczony!

A dalej, jak śmiesznemi są przechwałki „Inwalida“ — godne miano organu armii rosyjskiej — świadczy fakt, iż Moskale bynajmniej nie mają zamiaru pod Mukdenem próbować ponownego „osłabiania Japończyków“ i konsystujące tam wojska cofają się już ku północy, by pozostawić wolną drogę nadciągającym od Liaojanu rozbitkom.

Obecnie straszakiem na Japończyków ma być Tielin o 70 kilometrów na północ od Mukdenu, gdzie warunki topograficzne nadają się jakoby do stworzenia silnych obwarowań i gdzie prócz innych posiłków mają jakoby podążyć i wysłane przez Liniewicza z Władywostoku...

Dziś mija 7 miesięcy, jak rozpoczęła się wojna japońsko-rosyjska i większość prasy europejskiej ze zdumieniem konstatowała, iż państwo względnie drobne, militarnie nie wypróbowane, o własnych siłach porywa się do walki z kolosem rosyjskim.

Wróżono, że na morzu gotowo ono parę błyskotliwych sukcesów odnieść, aby tem większego rozczarowania, tem boleśniejszego rozbicia doznać na lądzie. W ogniu rosyjskim, jak ćmy ginąć mieli żołnierze mikada...

Dziś ta sama prasa, tak przyzwyczaiła się do obowiązkowego i zdecydowanego zwyciężania Rosyan przez żółtych pigmejów, że z pewnem nieukontentowaniem, jakby z uczuciem doznanego przy totalizatorze zawodu, notuje przedłużanie się oblężenia Portu Artura, choć przedtem powtarzała, że jest to twierdza nie do zdobycia.

Naturalnie twierdz takich niema na świecie. Ale są twierdze, przy których natura i kunszt stwarzają niesłychanie twardy orzech do zgryzienia. Niewątpliwie oprócz niezwykle silnych fortyfikacyj rosyjskich utrudnia Japończykom ich akcyę grunt skalisty, niepodatny do robót ziemnych, po części neutralizujących przy atakach olbrzymią przewagę nieprzyjacielskich stanowisk. Ale i Port Artura musi doczekać się upadku; załoga, niezasilana nowym dopływem wojsk, bądź wskutek wyczerpania wśród ciągłych walk i złego pożywienia stanie się niezdolną do dalszego oporu, bądź liczebnie tak się uszczupli, że nie potrafi dostatecznie obsadzić wszystkich punktów obronnych; wreszcie zabraknie jej amunicyi, której już dziś jest nie wiele, a ciężkie działa, których precyzya w strzelaniu już na 200-nym strzale się osłabia, staną się prawie niezdolne do użycia... W odsiecz zaś przecie nikt dziś nie wierzy.

Nie da jej armia Kuropatkina, która na zimę chce się jak najdalej od Japończyków na północ zagrzebać.

Epizod bitwy pod Liaojanem.

Niemirowicz-Danczenko tak opisuje jedną z piekielnych chwil bitwy pod Liaojanem:

Powoli, powoli mgła wpełzała na wirchy, wciągała się w żleby, coraz bardziej rozszerzając szranki przygotowującego się olbrzymiego boju. Nie przeszło nawet i godziny, a wszystko już wokoło, na przestrzeni o średnicy równej 20-tu wiorstom, grzmiało, stękało, trzeszczało i wstrząsało się od głuchych, jakby podziemnych uderzeń. Zdawało się chwilami, że kamienne piersi olbrzymów górskich huczą pod nagłemi uderzeniami potwornej, żelaznej prawicy okrutnego boga bezlitosnej wojny. Nad równą halą u podnóża gór we wszystkich kierunkach krzyżowały się bicze stalowe, ze wściekłym gwizdem opuszczając się na odwieczne wsi, gaje, sady i pola. Góry kurzyły się od obłoczków, rodzących się z wybuchów, od szarych, bezkształtnych dymów „szimoze“. Nad dolinami goniły niezliczone szrapnele, szemrząc jakoś potwornie tam, gdzie osypywały kamienie. Zdawało się, że w powietrzu toczył się jakiś drugi pojedynek pułków niewidzialnych i wojownicy porażeni, głośno, przenikliwie zakrzykiwali, zanim spotkała ich rozsypka lub śmierć. Tam oto pracuje słynna baterya filimonowska. Japończycy szukają jej, wymacują ją napróżno. Tysiącami pocisków zasypuje okolicę, a oni nie mogą znaleźć ani jednego jej działa. Oto inne kolejnymi wystrzałami biją we wroga. W tym akcie pierwszym boju dzisiejszego pojedynek toczy tylko artylerya. Telegrafowałem wam już o 600 działach, które grzmiały na błogosławionym obszarze nizin liaojańskich i obramowywujących je gór. Pokazuje się jednak, że było ich bez porównania więcej. Około tysiąca paszcz stalowych wyrzucało przeciw sobie śmierć i zniszczenie, ryczało nawzajem groźby i urągowiska, wyrywało w niewinnej ziemi potworne leje, rozmiatało nieprzeliczone okruchy żelazne i miliony kulek szrapnelowych. Tu widzi się dopiero, że działo jest istotnie spółczesną bronią, rozstrzygającą wszystko, przerażającą moralnym wpływem na tłumy, ono jest jak gdyby obmyślane na nasz wiek nerwowy. Pierwsze ofiary dzisiejsze padły na bateryach. Poniesiono stamtąd zabitych, rannych. Na stanowiska artyleryjskie wjeżdżały nowe baterye. Im bliżej przednich stanowisk, tem więcej kolumn mknie w różnych kierunkach. Podjechaliśmy do góry, leżącej w środku tak, że stanowiła klucz naszych stanowisk południowych wtedy już, gdy osypana była wszystka granatami i szrapnelami. Palba karabinowa. Zażegwiał się właściwy bój piechoty. Na szczycie, pod ciągłym ogniem działowym, bar. Stakelberg dowodził sam własnym oddziałem.

(Telegramy).

Odwrót Moskali.

Petersburg, 9 września. (Oficyalnie). Telegram Kuropatkina z wczoraj donosi, że tego dnia prócz drobnych utarczek straży przednich, nie przedsięwzięto żadnych wojskowych operacyj.

Londyn, 9 września. „Daily Mail“ donosi z Kupantse, że Kuropatkin wczoraj przybył do Mukdenu, który ludność chińska opuszcza. Na północ od Liaojanu jeszcze walczą. Onegdaj przejechało przez Mukden 80 wozów kolejowych z rannymi. Przybyli tam sprawozdawcy angielscy i amerykańscy żalą się na Japończyków, którzy wszystkich obcych uważają za szpiegów.

Wzmacnianie Tienlinu.

Londyn, 9 września. „Standard“ donosi z Szanghaju: Według opowiadań Chińczyków, Rosyanie zatrudniają tysiące Chińczyków przy wznoszeniu fortyfikacyj w Tienlin (patrz art. o wojnie. *Red.*).

Zdobycz japońska.

Tokio, 9 września. Mimo strasznego pożaru, podłożonego przez Rosyan w Liaojanie przed opuszczeniem go, dostały się jeszcze wielkie zapasy w ręce Japończyków.

Siły Kuropatkina pod Liaojanem.

Tokio, 9 września. (Biuro Reutera). Według ostatecznej oceny składała się armia rosyjska podczas walki pod Liaojanem z 184 batalionów piechoty, 128 szwadronów kawaleryi i 572 dział.

Oblężenie Portu Artura.

Wei-hei-wei, 9 września. (Biuro Reutera). Ubiegłej nocy słyszano tu kanonadę dział na morzu.

Kroki zaczepne przeciw wyspie Sachalin.

Petersburg, 9 września. (oficyalnie). Generał-lejtnant Liapunow donosi do cara o zbliżeniu się dnia 6 b. m. rano 2 japońskich okrętów do transportu wojsk pod Korsakowsk i wysłaniu do rozbitego „Nowika“ dwóch szalup, które jednak po otwarciu na nie ognia przez Rosyan cofnęły się, poczem japońskie okręty odjechały. O godz. 1 m. 35 popołudniu udał się na pomost komendanta na „Nowiku“ tut. komendant z oficerami i znaleziono tam w rozmaitych miejscach kontakty do min, które jednak nie eksplodowały. Dotąd usunięto dziesięć min.

Dr IWAN FRANKO.

NAFCIARZ.

(Szkice z Borysławia).

8

— I nie wiesz, dokąd poszła?

— Dokąd poszła? Czekajcie! To było wieczorem... u Krynickiego... trochę posprzeczaliśmy się... poszła na dwór i już jej więcej nie widziałem.

— A któregoż to dnia było?

Iwan nie mógł sobie przypomnieć dnia.

— No, skoroście się posprzeczali, to może ona pogniewała się i stanęła gdzieindziej na robotę, aby nie pokazywać się tobie na oczy. I gdzieindziej nocuje, abyś nie wiedział, gdzie ona. Ale ty byś, nieboże, taki poszukał jej, bo tam stróż, u którego nocujemy, upomina się płacy za nią. A my przecież nie będziemy płacić za nią. Aby on nie zechciał zafantować jej bielizny.

— Dobrze, dobrze, będę pytał za nią... Dowiem się tam do was.

Baba poszła, a Iwan siedział jeszcze długą chwilę, ni to myśląc o czemś, ni to tak sobie tumaniejąc. Potem zbierał się iść, bo szybko trzeba było leźć znowu w jamę.

Wieczorem zapytał się Hanki, czy nie wie, gdzie się Fruzia podziała. Hanka wypatrzyła się na niego swemi wybałuszonemi oczyma, pobladła strasznie i jakby dławiąc się tem słowem, przemówiła:

— Nie, nie wiem.

Iwan nie dopytywał się dłużej, dopytywania u innych robotników nie doprowadziły również do niczego. Od tego dnia, w którym Hanka pobiła się z Fruzią na ulicy, nikt więcej nie widział Fruzi. Przypomnienie to tknęło Iwana. W istocie on tego samego dnia „przemawiał się“ z Fruzią w szynku. Jeszcze raz zapytał Hankę:

— Słyszysz, Hanko, kłóciłaś się z Fruzią na ulicy, pamiętasz?

— No, tak, ona się pierwsza mnie uczepiła.

— Wieczorem tego dnia była u Krynickiego.

Hanka znowu zbladła, ale przemogła się szybko.

— Czego ty się mnie czepiasz?

— Ta bo widzisz, gdzieś dziewczynisko zczezło od tego wieczora.

— A ty bez niej nie możesz dychać?

— A co mnie do niej! Ale...

— No, zczezła, to i chwała Bogu! Nie bój się, dyabeł jej nie wziął. Zobaczyła, że tobie się na szyi nie powiesi i poszła do domu.

— Ale zostawiła wszystkie swoje rzeczy.

— No, to co? Kilka tam tych rzeczy! Wszystko warte półtorej szóstki.

— E nie, tam jest i ubranie.

— No, to pewnie się zgłosi po swoje.

Iwan uspokoił się nieco. Wprawdzie, rzecz bardzo możliwa, że Fruzia rozżalona, tego samego wieczora, wyszedłszy od Krynickiego, opuściła Borysław i poszła do domu. Ale nie pytał dłużej o nią, a w niedzielę poszedł do stróża, gdzie była jej kwatera, i zapłaciwszy, co mu się należało, wziął rzeczy Fruzi do siebie. Postanowił pójść na święta Bożego Narodzenia do rodzinnej wioski i odnieść jej rzeczy. On nie to, aby chciał ją widzieć albo pojednać się z nią, ale tych kilka dni, w ciągu których szukał za nią, uczuwał jakiś żal i niepokój, jakby naprawdę w czemś zawinił. Borysławskie życie zagłuszyło szybko ten chwilowy poryw. Ani Hanka, ani nikt inny nie wspominał nigdy o Fruzi, i Iwan o niej również zapomniał. Ale spokoju nie miał. Jakiś sam nieswój, stracił ochotę do pijatyki, hulatyk, do pieśni i — rzecz niesłychana u nafciarza — zaczął się liczyć z groszem. Zaraz pierwszego tygodnia wydał tylko połowę swego zarobku; cała piątka została u niego w kieszeni. Ona to jakby robak zaczęła go gryźć i toczyć. Nosząc tę piątkę przy sobie, zawiązaną w szmatkę, począł snuć plany. Borysławskie życie — prawda, swobodne ono, ale czy to życie ludzkie, gospodarskie? I jakie swobodne? Tyle twojej swobody, co w niedzielę lub święto. A w dzień powszedni, ty wół roboczy — nie, gorzej! Ty ze wszystkiem niewolnik żyda, właściciela jamy, lub jego kasyera. Pod ziemią jesteś każdej chwili niepewny życia, a na wierzchu ciągłe łajania, poszturkiwanie, popychanie. I wiecznie ten smród, brud i zaducha i pijatyka i znowu smród! Więc takieby miało być całe jego życie aż do śmierci, do starości? Zimny dreszcz nim wstrząsał przy takiej myśli. Przypomniały mu się zielone niwy, kwieciste sady, siwe woły, czysto pobielone chatki i rozkoszne sadki w jego wsi rodzinnej, posłyszał beczenie owiec, syk gąsiątek i skrzypienie żórawia — mało nie zapłakał ze wzruszenia. Jakże on mógł tak lekkomyślnie zamienić ten raj na takie piekło? W jego wyobraźni przesuwały się sceny z wiejskiego życia: poganiacze pędzą woły, skrzypią wozy nawantażone snopami, na łąkach błyszczą kosy i z lekkim szumem ścieli się rosista trawa w przekosy; ktoś zasiada na święty wieczór do stołu na sianie; słychać strzelanie, wesołe głosy „Chrystus zmartwychwstał!“; cerkiewne śpiewy... „Paska Krasna, Paska Hospodyna“ — to paskę święcą przy cerkwi, dziatwa bawi się pisankami, chłopcy skupiają się przy tych, co strzelają z moździerzy.

I bezpośrednio po tych wspomnieniach myśl jego przeskakiwała do dumki o Fruzi. Przecież ona była także jedną z przynęt i krasot tego jego wiejskiego życia. Kiedy skrzypienie żórawia odzywa się teraz tak lubo w jego pamięci, to dlatego, że pod tym żórawiem z nią stawał wieczorami, zrazu żartując i drocząc się, a potem rozmawiając cicho, lubo... A w czasie kośby nosząc ojcu na południe jedzenie, czyż ona nie wyszukiwała najdalszych ścieżek, aby tylko przechodzić przez tę łąkę, gdzie on kosił, aby mu powiedzieć swoim miłym głosem „Szczęść Boże!“, aby mu podać z glinianego dzbanka zimnej wody! A w czasie kolędy... a w czasie wielkich świąt... a wówczas... a wówczas... Niepohamowana siła asocyacyi naprowadziła setki, setki chwil, kiedy Fruzia była nieodłączną częścią radości jego wiejskiego życia; w jego sercu coś się załamało, wzrastał żal, wykwitała tęsknota.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Korei.

Londyn, 9 września. „Daily Mail“ donosi z Soeul, że Rosyanie mieli odciąć (?) w północno-zachodniej Korei w zatoce Possieta dywizyę japońską.

Dopędzeni korsarze.

Londyn, 9 września. Biuro Reutera donosi w sprawie doręczenia przez angielski krążownik „Forte“ rosyjskim okrętom „Petersburg“ i „Smoleńsk“ pod Zanzibarem carskiego rozkazu, że po zbliżeniu się do tych okrętów, „Forte“ dał sygnał, że ma dla nich ważne depesze, poczem oficer angielski doręczył komendantowi „Petersburg“ szyfrowaną depeszę rosyjską. Rosyjskie okręty zaraz odpłynęły i wkrótce przyłączył się do nich okręt węglowy.

Flota bałtycka.

Petersburg, 9 września. Car dziś udaje się do Kronsztadu celem oglądnięcia eskadry bałtyckiej.

Mobilizacya rosyjska.

Petersburg, 9 września. W okręgach uzupełniających: wileńskim, kijowskim, kazańskim i odeskim mobilizują się dwa korpusy armii, które równocześnie odejdą na plac boju.

Orędzie Mikada.

Tokio, 9 września. Mikado wydał do armii orędzie, w którem składa jej życzenia z powodu świetnych zwycięstw, odniesionych w tak trudnych warunkach. Orędzie podnosi dalej, że koniec wojny jest jeszcze daleki i Japonia musi cierpliwie i mężnie walczyć dalej.

Zamówienia wojenne.

Pittsburg, 9 września. W stalowni Carneggiego zamówili Japończycy dla okrętów wojennych 750 tonn płyt stalowych niklowych.

Londyn, 9 sierpnia. „Daily Mail“ donosi z Czifu: Admirał Urin otrzymał polecenie, by aż do upadku Portu Artura pozostał pod Szanghajem, celem uniemożliwienia wypadków podobnych do afery z „Askoldem“ i zawikłań z mocarstwami.

Londyn, 9 sierpnia. „Daily Telegraph“ donosi z Czifu: Rząd chiński ogłosił jako wolny port Kinczau, odległy o 32 klm. od wybrzeży, a leżący na drodze z Niuczwangu do Pekinu. W ten sposób chcą Chiny tędy skierować handel wywozowy z Chin na Niuczwang, który Japończycy ogłosili poprzednio za otwarty port.

Londyn, 9 sierpnia. Tutejszy poseł koreański oświadczył wobec współpracownika biura Reutera, że nieuzasadnionem jest przypuszczenie, jakoby umowa zawarta między Koreą i Japonią oddawała rządy Korei w ręce Japonii. Korea mimo tej umowy zachowuje niezawisłość.

Nowy pogrom ks. Stojałowskiego.

Rozłam w obozie stojałowszczyków.

Rzeszów, 7 września.

Dnia 4 bm. odbyło się w Budziwoju zgromadzenie publiczne, w którem wzięło udział przeszło 1000 osób obojga płci.

Z ramienia ks. Stojałowskiego zagajał zgromadzenie Szajer, który, zakląwszy kilkakrotnie obecnych na „rany Chrystusa“, by go słuchali, zaproponował na przewodniczącego ks. Lampiarza. W tej chwili zerwała się wśród zgromadzonych burza okrzyków: „Hańba mu! Nie chcemy go! Dosyć nam go! Niech jedzie z lampami! Precz z nim!“ itd.

Odrzuciwszy w ten sposób propozycyę Szajera, wybrali włościanie przewodniczącym posła Bombę.

Bomba, dziękując za wybór, tak zakończył: „Intryga do nas przyszła, bo intryganci chcą, by na wieki wieków amen chłop został chamem. Już mi dosyć tych okłamywań i krętactw. Ja dłużej nie mogę wytrzymać w milczeniu w tej sprzedajnej polityce. (Brawa i oklaski). Powierzyliście mi mandat, ja wam go raczej wrócę, aniżeli użyję do dalszego waszego okłamywania“.

Poseł Kubik, zabrawszy następnie głos, w obszernem przemówieniu wykazywał krętactwa Stojałowskiego, który, widząc taką „sympatyę“ dookoła siebie, wił się jak piskorz w ogniu.

Po przemówieniu Kubika zabrał głos ks. Lampiarz, zaczynając, jak zwykle, swą mowę różnymi zwrotami pobożnymi. Nic mu to jednak nie pomogło, gdyż co chwila mu przerywano wykrzyknikami: „Zdrajca, faryzeusz, nikczemnik, odebrać mu głos! Precz z nim, niech idzie do Rosyi po ruble!“ itp. Ksiądz prałat usiłował wmówić w chłopów, jak on to „zręcznym zwrotem uratował całą Słowiańszczyznę“ od zalewu germanizmu przez wprowadzenie swoich maryonetek do Koła polskiego, jak „naprawił stosunki“ w Kole, a wreszcie, widząc, że go nie słuchają, zawołał: „No i co kto z was na tem stracił?“

Po powtórnem przemówieniu posła Kubika, który oświetlił handel ks. prałata z Kołem polskiem, zabrał głos poseł Bomba. Wśród oklasków zgromadzonych począł Bomba demaskować szachrajstwa ks. prałata i jego trabantów. Między innemi wyjawił Bomba, że Szajer jego listy w parlamencie rozpieczętowywał i **marki z listów wybierał.** W czasie wyborów do sejmu agitowali w Ropczyckiem Stojałowski i Szajer za Jędrzejowiczem, gdyż (jak mówcy doniesiono) **dostali od Jędrzejowicza na ten cel pieniądze.**

Zwracając się do zgromadzonych, zawołał Bomba: „Oto was okłamują, ołgiwają i zdradzają. Za koncesyjki sprzedają skórę waszą waszym ździercom. Nie dajmy się sprzedawczykom blagować“. (Brawa i oklaski).

Wreszcie dorwał się do głosu pijak Szajer. Skoro tylko swoją opilczą twarzyczkę pokazał i zaczął „ranami boskiemi“ się usprawiedliwiać — wszczął się straszny zgiełk i posypały się wykrzykniki: „Precz z nim, niechaj idzie do sądu się usprawiedliwić! Nie wolno mu zabierać głosu wśród nas! To łapownik, opilca! Odebrać mu głos!“ Dla uniknięcia awantury musiano mu głos odebrać, lecz wzburzony lud nie mógł się długi czas uspokoić.

Po tym epizodzie ks. Stojałowski, znowu do głosu przypuszczony, zaczął obecnych straszyć, że „politykę opuści“ (Okrzyki: „Zgoda! Brawo! Wesołość), że zawiedziony w swych nadziejach (Wołania: „Pewnie, nie chcemy na lampy dawać składek“), jużby to był zrobił (Poseł Kubik: gdyby nie moskiewskie rubelki), gdyby nie „miłość“ do ludu. (Wesołość). Koła broniąc, mówił ksiądz Lampiarz, że w głosowaniu za rekrutem stanął kompromis między stojałowszczykami a Körberem (Bomba: To nieprawda!), że jeżeli oni głosować będą za rekrutem, to rząd da za to (Wołania: Ile rubli?) 2-letnią służbę.

Wywody ks. Lampiarza wywołały powszechny śmiech i protesty. Wówczas ks. prałat urządził komedyę, która do reszty wzburzyła włościan. Oto kląknąwszy i przybrawszy jak najpobożniejszą minę, począł nagle wśród zgromadzenia odmawiać „Anioł pański“.

Ponieważ zachodziła obawa, że skutkiem wzburzenia Stojałowski i Szajer zostaną poprostu obici, więc przewodniczący Bomba zamknął zgromadzenie i wezwał do spokojnego rozejścia się.

Pędzeni kpinami i śmiechem zgromadzonych Szajer wraz z ks. prałatem w powrocie z niefortunnej wyprawy zajechali do karczmarki Buzi Kranz, by tam „metrami rumu“ zatruwać robaka.

Lokaut w Budapeszcie.

W Budapeszcie dziewięć tysięcy robotników budowlanych 4 b. m. znalazło się bez pracy, wszyscy przedsiębiorcy budowlani zastanowili roboty. Dziesiątki tysięcy ludzi rzucono na pastwę głodu, ponieważ przedsiębiorcy wymusić pragną obniżenie i tak już nędznych zarobków. Warunki pracy zdobyte szeregiem strejków w 1903 r. mające obowiązywać przez przeciąg 5 lat, oddawna już były solą w oku przedsiębiorców. Już na początku tegorocznego sezonu wielu majstrów wyłamać się usiłowało z pod norm wspólnej umowy, łamiąc postanowienia ugody. Organizacya budowlanych odpowiedziała szeregiem strejków na poszczególnych budowlach. Powodzenie tych strejków skłoniło majstrów do chwycenia się lokautu. Już dziś istnieje pewność, że środek ten zawiedzie, solidarność bowiem przedsiębiorców z dniem każdym malała, obecnie 33 przedsiębiorców rozpoczęło napowrót roboty; robotnicy zaś zawiadomili majstrów, że po ewentualnem zniesieniu lokautu, pracę podejmą tylko po zagwarantowaniu przestrzegania określonych warunków pracy. Żądają mianowicie minimalnej płacy za godzinę od 44 do 60 h. dla murarzy zależnie od rodzaju pracy, wynagradzania godzin nadliczbowych o 50% wyższego, uznania mężów zaufania i regularnej wypłaty. Sytuacya dla robotników korzystna jest o tyle, iż wiele nowych budowli i robót adaptacyjnych przed początkiem nowego kwartału musi być ukończonych, jeśli przedsiębiorcy nie mają ponieść bardzo znacznych strat. To też robotnicy z spokojem patrzą w przyszłość; lokaut nie potrwa długo, zawód, jaki spotka przedsiębiorców, którzy przy pomocy środka tego spodziewali unicestwić pomyślne rezultaty wieloletniej walki robotników z wyzyskiem, będzie nauką na przyszłość, wskazówką dla majstrów, iż solidarność robotników jest potęgą, jakiej opierać się trudno.

Ciekawe są dzieje ruchu zawodowego wśród budapeszteńskich robotników budowlanych. Nieudały strejk w 1897 zdał robotników na łaskę i niełaskę przedsiębiorców, ci nieomieszkali oczywiście wyzyskać sytuacyi do ostatecznych granic; zarobki obniżono do 1 K 60 hal. dziennie, dzień roboczy nie znał granic. Stan ten trwał do 1902 r., organizacya była słaba, liczyła tylko do 300 członków, ciężkie doświadczenie tych lat wpływa atoli na robotników w tym kierunku, iż wzmacniają organizacyę, w miarę jej wzrostu szeregiem częściowych strejków wywalczają minimalną płacę 34 h. za godzinę. Organizacya liczy w tym czasie 3000 robotników. Nowy cennik wprowadzony od marca z. r. ustanawia minimalną płacę 40 hal. za godzinę. Z minimalnego wynagrodzenia robią przedsiębiorcy maksymalne. Dopiero przy pomocy licznych bojkotów udaje się robotnikom utrzymać przeciętną płacę za godzinę na poziomie 42 do 44 h. Wytrwała ta walka wyprowadzała przedsiębiorców ustawicznie z równowagi, chwytali się wszelkich środków by złamać organizacyę; wysłana dwukrotnie deputacya do prezydenta ministrów domaga się rozwiązania stowarzyszenia z powodu rzekomych przekroczeń statutu, kilkakrotne rewizye w lokalach związku nie doprowadziły atoli do żadnego rezultatu. We wrześniu b. r., jak wiadomo, chwycili się przedsiębiorcy ostatniego środka: lokautu.

Są wszelkie dane jak wspominaliśmy, że i ten środek zawiedzie. Inicyatorzy jego są tak oburzeni na wyłamujących się z więzów solidarności majstrów, że uciekają się do teroru. A w państwie Tiszy teror ten wygląda wcale ciekawie, oto na budowie prowadzonej przez niejakiego Wolfsberga, zjawia się dwóch policyantów, którzy zaczynają spędzać z roboty robotników, budowniczy protestuje, policyanci oświadczają mu, że jeżeli każe dalej pracować robotnikom to będzie ukaranym. Atoli i ta pomoc rządowa nie uratuje solidarności przedsiębiorców, rozbije ją obawa znacznych strat.

Według ostatnich doniesień, wczoraj urządziła policya rewizyę w związku zawodowym murarzy, zbadano książki stowarzyszenia, wszystko atoli znaleziono w porządku. Rewizyę przedsięwzięto na skutek denuncyacyi związku przedsiębiorców budowlanych.

KRONIKA.

W obronie lichwy cukrowej występuje w jednym z numerów zeszłego tygodnia „Słowo polskie“. Mianowicie „jakiś znawca stosunków handlowych“ twierdzi tam, iż obecna zwyżka cen cukru jest „skutkiem zwyczajnego prawa podaży i popytu, regulującego ceny targowe na targach wszechświatowych“, że zatem nie jest to żadna lichwa uprawiana na konsumentach.

To kruszenie kopii w obronie cukrowych lichwiarzy ma być odpowiedzią na notatkę zamieszczoną w jednym z poprzednich numerów naszego pisma, a wykazującą, iż cukrownia przeworska, która swego czasu była przedmiotem takich natchnionych kazań p. Bataglii, obecnie wraz z zagranicznymi lichwiarzami cukrowymi cenę cukru podniosła o 3 K.

Wszechpolski „znawca“, usiłując usprawiedliwić tę lichwę cukrową w oczach opinii twierdzi dalej, iż „podwyższenie ceny cukru w handlu jest skutkiem podrożenia cukru na rynku międzynarodowym“, to ostatnie zaś spowodowanem zostało wrzekomo „zmniejszeniem obszaru plantacyj buraczanych“, a jednocześnie „nieurodzajem buraków“.

Lichwiarze wszelkiego rodzaju, wykorzystujący najmniejszą sposobność, byle tylko podwyższać ceny najniezbędniejszych artykułów spożywczych, znajdują, jak widzimy, zawsze jakieś „argumenty“ na obronę lichwy, uprawianej na skórze szerokich warstw ludności.

Argumentacya „Słowa polskiego“, mająca na celu usprawiedliwić lichwę cukrową, niedomaga jednak w dwojakim kierunku: po pierwsze ceny cukru podniósł kartel w chwili, gdy były jeszcze do dyspozycyi zapasy buraków z roku ubiegłego, gdy więc na „nieurodzaj“, na „posuchę“ powoływać się jeszcze nie było można; po drugie zaś zwyżka cen cukru w handlu nastąpiła, jak to prasa wszelkich odcieni stwierdziła, nieproporcyonalnie nawet do zwyżki ustanowionej przez kartel.

Dzienniki, bez względu na barwę polityczną, omawiając teraźniejszą drożyznę, piętnowały lichwę, jaką — wykorzystując obecną klęskę posuchy — skwapliwie wprowadzili wszelkiego rodzaju handlarze i producenci.

Jedynie „Słowo polskie“ sądzi inaczej. Dla organu wszechpolskiego widocznie każdy wyzysk jest święty.

Nauka czytania i pisania dla dorosłych mężczyzn, czytać i pisać nieumiejących, rozpocznie się w niedzielę dnia 18 września b. r. w szkole wydziałowej św. Floryana, przy placu Matejki 11, i odbywać się będzie zupełnie bezpłatnie co niedzielę i święto, od godziny 2 do 4 po południu.

Wpisywać się można w dniach: 12, 13, 14 i 15 września od godziny 7 do 9 wieczór, jakoteż w każdą niedzielę i święto od 2 do 4 po południu, w kancelaryi wspomnianej szkoły św. Floryana.

Zarząd I. Koła męskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej“, którego staraniem odbywa się ta nauka, zaprasza wszystkich czytać i pisać nieumiejących mężczyzn do jak najliczniejszego z niej korzystania, chlebodawców zaś i inne osoby, stykające się z analfabetami, prosi usilnie o nakłanianie ich do udziału w tej zupełnie bezpłatnej i żadnych kosztów niepociągającej za sobą nauce; zarząd bowiem pokrywa nawet i koszt książek, oraz materyałów piśmiennych, do nauki potrzebnych.

Akt zaprzysiężenia nowego prezydenta miasta Krakowa w obecności umyślnie w tym celu zwołanej rady miasta i magistratu odbędzie się w poniedziałek dnia 12 bm. o godz. 12 w południe w sali obrad rady. W zastępstwie namiestnika przysięgę odbierze starosta Fedorowicz.

W sprawie defraudacyi kolejowej w Gródku piszą do „Kuryera lwowskiego“: „W poniedziałek znikł bez śladu kasyer osobowy tutejszej stacyi kolejowej H..., sprzeniewierzywszy 1000 koron. Defraudant, który za czyn ten odpowie przed kratkami sądowemi, jest nietyle ofiarą własnej lekkomyślności lub chciwości, ile obecnego systemu oszczędnościowego kolei państwowej. Zbiegły, ojciec rodziny, kasyer osobowy jednej z większych stacyj kolejowych, pobierał płacę, mówię i piszę, siedmdziesiąt centów dziennie! Jakże tu mógł taki „urzędnik“ sam żyć i wyżywić rodzinę? Nietylko więc wyzyskiwano pracę tego człowieka, lecz w karygodny sposób powierzono głodnemu pieniądze, a tem samem popchnięto na drogę zbrodni. Wobec takiego stanu rzeczy, odpowiedź na pytanie, kto w tym wypadku jest większym zbrodniarzem, pozostawiamy domyślności czytelnika“...

Pomnik Głowackiego. Z Tarnobrzega donoszą, iż dzisiaj rano nastąpi odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego na rynku tarnobrzeskim, tuż obok Dzikowa.

Wyrok śmierci. Przed tarnowskim sądem przysięgłych, odbył się onegdaj proces przeciw 22-letniemu wyrobnikowi Janowi Gawlikowi z Paszczyny (pod Dębicą) o zbrodnię morderstwa, dokonanej na osobie Wiktoryi Ziembianki, tudzież 16-letniemu Antoniemu Jedynakowi o współudział w zbrodni. Gawlik utrzymywał z Ziembianką stosunek miłosny, skutkiem którego Ziembianka została matką. Zbrodni miał Gawlik dopuścić się z obawy, iż będzie zmuszony utrzymywać dziecko.

Na mocy werdyktu przysięgłych, trybunał skazał Gawlika na karę śmierci przez powieszenie. Jedynaka zaś na 3 lata ciężkiego więzienia.

Rozprawa przeciw Kornelowi Żelaszkiewiczowi, która się miała rozpocząć dnia 9 b. m. przed sądem lwowskim, została z powodów formalnych odroczona i odbędzie się dopiero w październiku.

Zamach na posła Szadowsky'ego. Z Berna donoszą, że inżyniera Ilnickiego, który strzelił w marcu b. r. z rewolweru do rosyjskiego posła w Bernie Szadowsky'ego, uznano po dłuższych badaniach umysłowo chorym.

Międzynarodowa solidarność policyi. Tow. Tach, radca miejski interpelował na ostatniem posiedzeniu amsterdamskiej rady gminnej burmistrza, który jest zarazem szefem policyi, co do zachowania się tajnego oficera policyi Batelty, który na prośbę rosyjskiej policyi starał się o fotografie tych socyalistów z całego cesarstwa rosyjskiego, którzy brali udział w obradach ostatniego kongresu.

Burmistrz odpowiedział, że jest i jego życzeniem i pułkownika policyi, aby rosyjscy poddani nie byli śledzeni przez rosyjską policyę w Holandyi i że o staraniach Batelty nic nie wie.

Tołstoj o zamachach. „Daily News“ ogłasza przedmowę Tołstoja do dzieła Czertkowa p. t.: „Rewolucya albo chrześcijańska demokracya“. Tołstoj wykazać w niej usiłuje bezużyteczność gwałtownej rewolucyi, rujnującej tylko dzielnych ludzi i wzmacniającej brutalność biurokracyi. Miejsce Plewego zajmie niewątpliwie jeszcze gorszy człowiek — a rząd będzie po tym zamachu jeszcze groźniejszy. Gdyby lud odmówił płacenia podatków i odbywania służby wojskowej w szeregach dzisiejszej rosyjskiej armii, to skutki tej odmowy byłyby większe, niż skutki zamachów.

Gdyby ci wszyscy, co oddają swe siły mordowaniu katów tych wszystkich ludów, co jęczą pod jarzmem rosyjskiem, oddali swe siły budzeniu nienawiści do rządu wśród najniższych warstw ludności i doprowadzili do tego, by się lud zdobył na tę odwagę, możnaby rychlej uzyskać to, czego dotychczas nie uzyskano przez czyny rewolucyjne.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Ach to Zakopane“, krotochwila w 3 akt. C. Krantza i M. Neala, przerobił A. Walewski (nowość).

Niedziela: „Ach to Zakopane“.

— **Z krakowskiej Izby handlowej.** Posiedzenie plenarne Izby handlowej odbędzie się dnia 13 września 1904 o godzinie 4 po południu w sali obrad Izby. Porządek dzienny obejmuje między innemi: Sprawy dostaw i robót publicznych: a) decentralizacya kontroli dostaw sukna dla dozorców więziennych, b) przyznawania dostaw publicznych zakładom karnym. Sprawa wyzyskania sił wodnych w kraju dla celów przemysłowych.

TELEGRAMY.

Niepokoje albańskie.

Konstantynopol, 9 września. 600 uzbrojonych Albańczyków z Liuny, położonej na południe od Prizrent, wtargnęło do Prizrent. Wysłany naprzeciw nich batalion, wpuścił ich do miasta, rzekomo celem uniknięcia rozlewu krwi. We wsiach okalających Prizrent ma przebywać jeszcze 1500 Liunejczyków. Gubernator Prizrentu zapewniał konsulów, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo chrześcijańskim szkołom i kościołom.

Obawa przed dżumą.

Hamburg, 9 września. „Hamb. Fremdenblatt“ donosi o wstrzymaniu tam wyładowania towarów z angielskiego parowca „Bishopsgate“, który przybył z La Katy, a to wskutek znalezienia w okręcie znacznej ilości zdechłych szczurów, które oddano do badania bakteryologicznego, a nad okrętem na razie zawieszono kwarantannę.

Podgórze. — W niedzielę 11 września o godz. 10 rano odbędzie się walne zgromadzenie ogólnozawodowego stowarzyszenia robotników „Postęp“ (Mały Rynek 4).

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.